Nr. 38.

ROCZNIKI DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA P. JEZUSA



Maj.

Rok X. Zeszyt 2.

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1893.

Dzieło św. Dziecięctwa P. Jezusa

1) ma za cel obdarzać łaską Chrztu św., a przez Chrzest św. wprowadzać do nieba umierające dzieci pogańskie w Chinach i innych krajach — te zaś, które przy życiu zostają, wychowywać w wierze katolickiej.

2) Członkami Dzieła mogą być nietylko dzieci (nawet maleńkie), ale także, na mocy przywileju Stolicy św. z d. 15 list. 1879 r., wszyscy wierni bez różnicy stanu, płci i wieku.

3) Obowiązki członków są: 1) odmówić codziennie jedno „Zdrowaś Marya“ z wezwaniem: „*N. M. Panno módl się za nami i za biednymi dziećmi pogan*“; 2) ofiarować co miesiąc 2 centy na dzieci pogańskie.

4) Z pozwolenia Stolicy apost. mogą zostać dożywotnimi członkami Dzieła i korzystać z wszystkich jego łask i przywilejów podobnie jak zwyczajni członkowie ci, którzy złożą na biedne dzieci pogan jednorazową ofiarę 50 fl.

5) Ta jednorazowa ofiara dla katolików, zostających pod rządem rosyjskim, oraz katolików zamieszkujących ziemie polskie podległe rządowi pruskiemu, wynosi tylko 7 rubli 50 kop. lub 15 marek, a to na mocy przywileju, udzielonego dla katolików zamieszkujących ziemie polskie pod rządem moskiewskim, na wieczne czasy, dla innych na lat 10 tj. do r. 1899 14 lipca. Jeżeli zaś ojciec, matka lub opiekun ofiarują podwójną opłatę, wtedy wszystkie ich dzieci aż do skończonego 21 roku mogą korzystać z odpustów i łask do Dzieła przywiązanych, byleby odmawiały codziennie przepisane modlitwy.

6) Każdy członek dostaje darmo medalik i obrazek, a każda serya z 12 członków złożona 1 rocznik na ręce zelatora. Roczniki Dzieła wychodzą co kwartał, tj. z początkiem lutego, maja, sierpnia, listopada.

7) Zelatorem jest ten, który zajmuje się zbieraniem członków, organizując dwunastki, lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera on kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między nią a Proboszczem lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

BREWE
Jego Świątobliwości Leona XIII Papieża
dane w pięćdziesiąta rocznicę założenia
Dzieła Świętego Dziecięctwa.

LEON XIII PAPIEŻ,

Ku wiecznej rzeczy pamięci!

Matka rodu ludzkiego, Kościół święty, z jednaką troszcząc się pieczołowitością o wszystkie dzieci swoje i każde z nich z równą tuląc miłością, z szczególnym przecież czułości i politowania wyrazem spogląda na niemowlęcą dziatwę, która pochodząc z rodziców pozbawionych jeszcze światła ewangielicznego a w największem nieraz pogrążonych niedostatku, znajduje się od samej kolebki w najgroźniejszem niebezpieczeństwie życia i wiecznego zbawienia. Macierzyńska ta miłość nie jest w Kościele nową i niezwyczajną, ale jest mu przekazaną i zostawioną niejako w spuściźnie po jej Twórcy, Jezusie Chrystusie, który za śmiertelnego żywota dziatwę w szczególny sposób umiłował i nie pozwalał nigdy bronić jej do siebie przystępu. Nie dziw więc, że Rzymscy Biskupi zwykli najtkliwszem osłaniać

uznaniem i wszystkiemi zawsze popierać siłami święte w Kościele instytucye, dotyczące zapewnienia dziatkom zbawienia. Pomiędzy temi najsłuszniejszem prawem szczególne sobie zjednało względy ze strony Stolicy świętej i największem cieszy się u wszystkich uznaniem Dzieło, założone w Paryżu ku zachowaniu i szczęściu dziatek, zwłaszcza chińskich, a szczycące się imieniem Świętego Dziecięctwa Pana Jezusa i Jego szczególniejszą opieką.

Kiedy pamięcią sięgamy początków tego Dzieła, słodkiej jakiejś doznajemy pociechy i miłego rozweselenia. Kiedy bowiem pod pomyślnemi ale przytem nikłemi wyłaniało się wróżbami, My, spełniając podówczas obowiązki nuncyusza apostolskiego przy boku króla belgijskiego, z całem poświęceniem ofiarowaliśmy się nieść wszelką możliwą pomoc Dziełu, które już wtedy wydawało Nam się zbawiennem, jako pełne ludzkości i miłości. A teraz wyniesieni za wolą Boga do najwyższej Apostolskiej Godności, ogarniamy dawną miłością Dzieło Świętego Dziecięctwa, kwitnące już i liczbą swych członków i sławą dobrego jakie zdziałało, i radujemy się, że obchodzi pięćdziesiątą rocznicę swego założenia w tym właśnie roku, kiedy My taką samą święcimy rocznicę swojej konsekracyi biskupiej. Jeżeliśmy więc już w trzecim roku Naszego Pontyfikatu dali dowód swojej troskliwości o rozszerzenie się tego Stowarzyszenia, to teraz podobało Nam się przy tak szczęśliwym obchodzie wieczne zostawić świadectwo Naszego ku niemu przywiązania. Dla tego, spełniając zarazem życzenia drogiego Nam Syna, Wincentego Ś. R. K. Kardynała Vannutelli'ego, Opiekuna całego tego Stowarzyszenia, chcemy, by niektóre przywileje nadane wspo-

mnianemu Stowarzyszeniu przedtem na czas pewien, były odtąd wieczystemi.

Tak więc ufni w miłosierdzie Wszechmocnego Boga i w powagę Śś. Apostołów Jego Piotra i Pawła, pozwalamy wszystkim i każdemu z osobna, kapłanom, należącym do którejkolwiek Rady tego Stowarzyszenia, dyrektorom, zelatorom dwunastek i tym, co albo z własnych funduszów zapłacą sumę zwyczajnych składek dwunastki albo też zapłaciwszy raz na zawsze sumę oznaczoną przywilejem Apostolskim z dnia 15 Lipca 1885 r. zapiszą się w poczet członków zwanych wieczystymi — za zgodą miejscowego Ordynaryatu (jeżeli jej kto nie uzyska, chcemy, by nie miał żadnego udziału w tym przywileju) błogosławić prywatnie w używanej przez Kościół formie, po za obrębem miasta Rzymu, krzyże, krucyfiksy, medaliki, koronki i małe kruszcowe statuy Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Najśw. Maryi Panny i Świętych i nadawać przytem wszystkie i którykolwiek z odpustów wyliczonych w spisie wydanym staraniem św. Kongregacyi Propagandy, dnia 23 lutego 1878, a co się tyczy koronek, nie wyjmując odpustów zwanych „św. Brygidy“, jeżeli tylko kapłani są prawnie upoważnieni do przyjmowania spowiedzi sakramentalnej. Nadto mocą władzy Apostolskiej pozwalamy wszystkim i każdemu z osobna kapłanom wyżej wymienionym, ilekroć najśw. będą sprawowali Ofiarę za duszę któregobądź z wiernych, która w miłości Bożej zeszła z tego świata, przed jakimkolwiek ołtarzem, by taka ofiara Mszy św. była dla duszy lub dusz, za którą lub które sprawowaną będzie, tak skuteczną, jak gdyby się odprawiała przed ołtarzem uprzywilejowanym, jednak tylko trzy razy na tydzień i to jeżeli zkąd-

inąd podobnym nie cieszą się przywilejem. Prócz tego upoważniamy kapłanów wyżej wspomnianych, jeżeli są spowiednikami aprobowanymi przez Ordynaryat miejscowy i mają jego przyzwolenie, (bez niego nie mają udziału w przywileju) do błogosławienia w zwykłej formie i wkładania na wiernych szkaplerzy Bractw Przenajświętszej Trójcy, Błog. Maryi Panny z góry Karmelu, siedmiu Boleści, jako też Niepokalanego Poczęcia tejże Bogarodzicielki i nadawania przytem przywilejów i odpustów, jakimi się cieszą zapisani w poczet wspomnianych Bractw, ale to tylko w miejscach, gdzie nie ma Zgromadzeń zakonnych, do których z szczególnego przywileju Stolicy Apostolskiej należy szkaplerze te błogosławić i wkładać. Na koniec dajemy każdemu z kapłanów wyżej wymienionych władzę udzielania wiernym za zgodą miejscowego Ordynaryatu (bez niej, ogłaszamy przywilej ten za niebyły) w godzinę śmierci, jeżeli szczerze żałując spowiadają się i komunikują, albo skoro tego uczynić nie są w stanie, przynajmniej skruszeni na sercu imienia Jezus według możności usty, a w razie niemożności sercem wezwą i śmierć cierpliwie przyjmą z ręki Pańskiej jako odpłatę za grzech, — Apostolskiego Błogosławieństwa w imieniu Naszem i każdorazowego Biskupa Rzymskiego z zupełnym odpustem i darowaniem wszystkich win popełnionych, z zachowaniem przytem obrzędu i formy przepisanej przez Benedykta XIV. poprzednika Naszego. Na przeszkodzie nie stoją żadne przeciwne postanowienia, nawet co się tyczy odpustów „ad instar“. A te obecne mają trwać na zawsze. Chcemy, by również przedrukom tego Naszego pisma, opatrzonym podpisem którego z publicznych no-

taryuszów i pieczęcią osoby piastującej godność w Kościele, dano zupełnie taką samą wiarę, jak pismu Naszemu.

Dan w Rzymie u św. Piotra pod pieczęcią Rybaka, dnia 3 lutego 1893 r. a piętnastego Naszego Papiestwa.

(L.†S.) *S. Kard. Vannutelli.*

OKÓLNIK
J. E. Kardynała Vannutell'iego
Protektora Dzieła Św. Dziecięctwa

do Arcybiskupów i Biskupów katolickiego świata.

Najprzewielebniejszy Pasterzu!

Spełniając miły urząd Opiekuna Stowarzyszenia Św. Dziecięctwa Pana Jezusa czuję się bardzo szczęśliwym, gdy mogę Waszej Przewielebności przesłać exemplarz Breve Apostolskiego zaczynającego się słowami „Humanigeneris", które wydał Papież Leon XIII dnia 3go, dopieroco upłynionego lutego, a które jest najwyraźniejszym dowodem ojcowskiej Jego przychylności i nowych starań o to Stowarzyszenie, tak bardzo zasłużone koło zachowania przy życiu i wiecznego zbawienia dziatek, mianowicie w krajach niewiernych.

Kiedy z radością dopełniam tego obowiązku, mocną przytem żywię na przyszłość nadzieję, że starania Ojca świętego, rządzącego obecnie Kościołem i oświecającego tenże promieńmi swej mądrości i cno-

ty, położone około rozwoju tego Dzieła i pochwały, jakiemi je wynosi, dodadzą Waszej Przewielebności bodźca do otaczania tej świętej Instytucyi Swoją Opieką i wspomagania jej Swojem usilnem poparciem, skoro i tak sama każdemu z wielu względów powinna leżeć na sercu. Jeżeli bowiem tak wielkie korzyści przynosi dziatkom z rodziców pogańskich, że z niemi inne w porównanie iść nie mogą, toż dziatwie chrześcijańskiej przyczyniającej się do jej pomyślnego rozwoju, bardzo jest pożyteczną, już to że przychodząc na świat na łonie katolickiego Kościoła od malutkości czuje i uznaje łaskę tak wielkiego dobrodziejstwa, już że się przez to w porę pobudza do troski zaraz od młodu tak o własne zbawienie jak o drugich, a w końcu, że tego rodzaju pobożność otwiera jej skarby Boskiej Dobroci, która jej o tyle jest potrzebniejszą, o ile wiek jej większym zepsutego czasu niebezpieczeństwom i zasadzkom jest podległy.

W tej nadzieji chętnie korzystam z nadarzonej sposobności, by Waszej Przewielebności wyrazić szacunek, z jakim w sercu dla Niej zostaję

Rzym, dnia 3 marca 1893.

oddany sługa
Wincenty Kardynał Vannutelli.
Protektor.

Nowe Przywileje Dzieła św. Dziecięctwa.

Zwracamy uwagę wszystkich kapłanów zajmujących się Dziełem, że Brewe Jego Świątobliwości Leona XIII ponawia i potwierdza na wieczne czasy władze poprzednio udzielone przez Stolicę św. wszystkim Dzieła współpracownikom, rozciągając je jeszcze

na nową kategoryę kapłanów, to jest tych, którzy nie będąc ani dyrektorami, ani zelatorami nad jedną przynajmniej dwunastką członków, złożyliby z własnego funduszu na rzecz Dzieła kwotę wyrównującą składkom jednej seryi, a więc rocznie 2 złr. 88 cnt. albo 5 m. 76 fen.

Nadto z okazyi złotego jubileuszu naszego Dzieła otrzymaliśmy od Najprzew. O. Ministra generalnego O.O. Franciszkanów nowy i bardzo cenny przywilej, który w całej rozciągłości niżej podajemy a także ponowne przedłużenie na lat 10 władz już poprzednio udzielonych. Oto dotyczące reskrypta:

Fr. Aloysius de Parma.

Ordinis Minorum regul. Observantiae Sancti Patris Nostri Francisci, Lect. Jubil. in S. theologia, jam Minister Obs. Prov. Bononiensis, totius Ordinis Minorum Minister generalis et humilis in Domino servus.

Praesentium vigore litterarum facultatem facimus Rmo D. Directori generali, pro tempore existenti, Pii Operis vulgo „La Santa Infanzia“ nuncupati, Parisiis praecipuam sedem habentis, cum facultate subdelegandi omnes Directores (qui sint Sacerdotes et Confessarii adprobati), Consiliorum singulorum vocales, atque cujuscumque seriei

Brat Alojzy z Parmy

z Zakonu Braci Mniejszych reguły ścisłej Świętego naszego Ojca Franciszka, Lektor Jubilat św. Teologii, b. Minister Obserwantów w prowincyi Bonońskiej, całego Zakonu Braci Mniejszych Minister generalny i pokorny sługa Boży.

Mocą niniejszego listu udzielamy władzy każdoczesnemu P. Dyrektorowi generalnemu Dzieła św. Dziecięctwa, którego główna siedziba jest w Paryżu, z prawem subdelegowania wszystkich dyrektorów, (byleby byli upoważnieni do słuchania spowiedzi) członków poszczególnych rad, tudzież stojących na czele jakiejkolwiek seryi tego Dzieła, do prawo-

ejusdem Pii Operis praefectos; quatenus Christi fideles utriusque sexus Tertio Ordini S. P. N. Francisci, ad ejusdem Regulae normam, adscribere, nec non Absolutionem generalem et Benedictionem Papalem, statutis diebus, juxta Summorum Pontificum concessiones, eisdem impertiri possint et valeant.

Praeterea, si in locis in quibus habitua liter degunt, C o n g r e g a t i o n e s Tertii Ordinis non existant, neque adsint alli Sacerdotes his facultatibus antecedenter instructi, poterint etiam Fratrum et Sororum Tertii Ordinis, praevia Rmorum Ordinariorum dictorum locorum licentia, Congregationes erigere et titulo Commissariorum seu Directorum moderari. Servatis caeteris de jure servandis.

Volumus autem ut praedictae facultates uti valeant pro iis dumtaxat locis in quibus non existunt Ordinis Nostri Domus cujuscumque Familiae, sive Observantium aut Reformatorum aut

mocnego przyjmowania wiernych obojej płci do trzeciego Zakonu św. Franciszka, stosując się do ustaw tegoż Zakonu, jakoteż do udzielania tymże absolucyi generalnej i błogosławieństwa papieskiego w oznaczonych dniach według zezwolenia Najwyższych Pasterzy.

Nadto jeżeli w miejscach, gdzie stale zamieszkują, nie ma jeszcze kongregacyi trzeciego Zakonu i nie ma kapłanów pierwej temiż władzami obdarzonych, będą mogli, otrzymawszy poprzednio zezwolenie swego Ordynaryatu, kongregacye zakładać i z tytułem komisarzy czyli dyrektorów niemi kierować.

Chcemy zaś, aby wyżej wymienione władze, ważnie użyte być mogły w tych tylko miejscach, gdzie niema żadnego domu którejkolwiek z familii naszego Zakonu, tak Obserwantów czy to Re-

Recollectorum aut Discalceatorum, sive Convetualium, sive Capuccinorum.

Quod quidem ut ad majorem Dei gloriam et ad Christianae Plebis aedificationem et salutem cedat, enixe Deum exoramus.

Datum Romae, e Collegio S. Antonii die 10 Decembris 1892.

(L. S.) *Fr. Aloysius.* Min. glis.

formatów, czy Bernardynów, czy Braci bosych, jak Franciszkanów, jak i Kapucynów.

A Boga usilnie błagamy, aby to wyszło ku większej Jego chwale a ludowi chrześcijańskiemu ku zbudowaniu i zbawieniu wiecznemu.

Dan w Rzymie w Kollegium św. Antoniego dnia 10 grudnia 1892 r.

(L. S.) *Br. Alojzy* Min. gen.

Fr. Aloysius a Parma.
Minister generalis totius Ordinis minorum.

Auctoritate Apostolica Nobis benigne concessa utentes, libenter annuimus precibus Rmi D. Directoris generalis Pii Operis vulgo *La Santa Infanzia* Lutetiae Parisiorum ac omnium aliorum Sacerdotum, ut in precibus designantur, Eisque facultatem communicamus benedicendi ad decennium Cruces cum imaginibus *Domini Nostri Jesu Christi Crucifixi* prominenti-

Br. Alojzy z Parmy.
Minister generalny całego Zakonu Braci Mniejszych.

Używając władzy apostolskiej nam łaskawie udzielonej, chętnie skłaniamy się ku prośbie Najprzew. Ks. Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa w Paryżu, oraz wszystkich innych kapłanów, jak w prośbie wymieniono i udzielamy im na przeciąg lat 10 władzy błogosławienia krzyżów z wizerunkami P. N. J. Chrystusa ukrzyżowanego z kruszczu lub z innej ma-

bus, atque ex aurichalco (vulgo *ottone*), vel ex alia quacumque materia non fragili confectis, eisdemque applicandi omnes Sacrae *Viae Crucis* Indulgentias, lucrandas ab infirmis, navigantibus, carceribus detentis, in partibus infidelium morantibus, allisque a visitandis ejusdem *Viae Crucis* Stationibus legitime impeditis: dummodo recitent (juxta Decr. *Urbis et Orbis* die 16 septembris 1859 edit.), corde saltem contrito ac devoto, *viginti Pater, Ave et Gloria*; unum nempe pro qualibet Statione, quinque in Sacr. D. N. Jesu Christi Vulnerum memoriam, ac unum juxta mentem Summi Pontificis.

Iis vero, qui gravi morbo ita afficiuntur, ut recitandis *viginti Pater, Ave et Gloria* omnino impares sint, ex benigna concessione Nobis facta a *S. P. Leone Pp. XIII* per litteras in forma Brevis sub die 9 semptembris 1890, indulgemus ut, eorum loco, recitent semel

teryi nie kruchej wyrobionymi i przywiązywania do nich wszystkich drogi krzyżowej odpustów, jakie mogą pozyskać chorzy, podróżujący morzem, więźniowie, zamieszkujący kraje niewiernych i inni wszyscy, którzy mają słuszną przeszkodę do odwiedzenia stacyi Drogi krzyżowej: a to pod warunkiem (wedł. dekr. Urbis et Orbis z dnia 16 września 1859 r.) aby ze sercem skruszonem odmówili 20 razy Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu, a mianowicie: raz za każdą stacyę, pięć razy na cześć pięciu ran P. N, J. Chr. i raz na intencyę Ojca św.

Osobom zaś nie mogącym z powodu ciężkiej słabości odmówić 20 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała, na mocy łaskawie danego nam przywileju od Najw. Pasterza Leona XIII przez Brewe z d. 9 września 1890 r. dozwalamy, aby w miejsce rzeczonych modlitw odmówiły raz akt

Actum contritionis, et invocationem: *Te ergo, quaesumus, tuis famulis subveni, quos pretioso Sanguine redemisti;* ac mente saltem sequantur recitationem ab alio adstante factam *trium Pater, Ave et Gloria.*

Advertendum tamen, hujusmondi facultatem valere tantum extra Urbem, iisque in locis, ubi Conventns Fratrum Nobis subjectorum non habentur.

Datum Romae, e Collegio S. Antonii die 10 Decembris 1892.

(L. S.) *Fr. Aloysius,* Min. glis.

skruchy i następujące wezwanie: „*Ciebie przeto prosimy, przyjdź w pomoc twym sługom, których najdroższą krwią swoją odkupiłeś;* oraz aby myślą przynajmniej łączyły się z drugą osobą odmawiającą w ich obecności, trzy Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Chwała Ojcu.

Zastrzega się jednak, że ta władza ważną jest tylko po za murami wiecznego miasta i w tych miejscach, gdzie niema domów zakonnych nam podległych.

Dan w Rzymie w Kollegium św. Antoniego dnia 10 grudnia 1892 r.

(L. S.) *Br. Alojzy.* Min. gen.

WIADOMOŚCI Z MISYI.

AZYA.

Z misyi w Indyach wschodnich.

Podajemy wam, kochani czytelnicy, kilka ciekawych szczegółów wyjętych i zebranych razem z naj-

świeższych listów Sióstr od Krzyża w misyjnej stacyi Amraoti w Indyach wschodnich. Będziecie je czytali z tem większem zajęciem, że na was to spływa przeważna część zasług z pomyślnych owoców, jakie wydaje praca tych zakonnic podtrzymywana i umożebniona jałmużnami waszego Dzieła. Pragnęlibyśmy, aby nam dana była możność zdwoić i ztroić te zasiłki wydające tak piękne i pełne żniwo dla nieba.

Odwaga nagrodzona.

Po niepowodzeniach, jakich doznałyśmy we wsi Radgamd, zamyśliłyśmy poczynić tam nowe usiłowania, i oto wyjeżdżamy poleciwszy się Bogu, ja i siostra Eleonora. Pierwsze przyjęcie nie więcej obiecuje jak poprzednie, tutejsi mieszkańcy uciekają od nas, i napróżno staramy się podług naszego zwyczaju dotrzeć do naczelnika kraju.

Jedyna tylko chora kobieta przybliża się do nas żądając lekarstwa, ale pierwej chce wiedzieć nazwisko swojej choroby. Przedstawiamy jej stanowczo niestosowność tego żądania, które nawet byłoby nam trudno zaspokoić. Od czasu do czasu trochę stanowczej surowości dobrze działa na Indian.

Nasz pojazd posuwa się dalej i oto jesteśmy w pośrodku gromady mężczyzn. Przywołujemy jednego z pomiędzy nich, który nam się wydawał głową tego zebrania, wysoki, gruby, uśmiechnięty, dosyć uniżony, bo wysłuchał nasze skargi i wymówki. Wszystko się rozprasza. Jeden tylko chory przyjmuje nasze lekarstwa.

Cóż czynić, aby wejść w stosunek z tymi ludźmi? Nabieramy odwagi i idziemy śmiało do szkoły wiejskiej, aby tam egzaminować dzieci. Te przynajmniej, spodziewamy się, będą więcej przystępne. Każemy

im czytać, śpiewać, zadajemy pytania; odpowiadają nam. Ludzie zaczynają się gromadzić. Z doktorek stałyśmy się inspektorkami szkolnemi. Na koniec przesąd został pokonany. Wracamy do naszego pojazdu, idą za nami żądając porady, siostra Eleonora udziela takowej, a ja rozmawiam z tym dobrym, drogim ludem.

Na chwilę nasza gwiazda się przyćmiewa. Skoczki nadchodzą, lud ich otacza: oni bawią się wężami, wykonują sztuki zręczności, a my z naszego pojazdu bierzemy udział w tem wcale nie zajmującem widowisku, czekając sposobności zawiązania nowych stosunków z ciekawymi. Jeden z pośród nich się wysuwa, poznajemy w nim tego samego, który jeszcze od przeszłego roku ma do nas wielką urazę za to, żeśmy ochrzciły jego umierające dziecko, które niebawem poszło do nieba.

Zbliża stę do nas a my łajemy go z uprzejmością za tak długie dąsanie się, pocieszamy co do śmierci jego dziecięcia, przedkładamy aby się zgodził z wolą Boską i poddał ze spokojem Jego wyrokom. Zdawał się być wzruszonym, wypytujemy się zatem o jego córkę. — „Uczyniono jej Illam, odpowiedział nam i umarła“. — „Cóż to jest Illam?“ zapytuję się, a jego długie tłomaczenie niczego mnie nie poucza. „Czy to nie jest dzieło szatańskie?“ Przytakuje mi, że tak jest, — „jeźli kto naprzykład zrobi Wam, Illam, tłomaczy mi, i wy umrzecie natychmiast“.

Tłum przysłuchujący się uważnie naszej rozmowie zdawał się być zdziwiony naszą nieświadomością tych czarów, bez trudności przekonałyśmy go, że obce tej wszelkiej złości, chcemy tylko każdemu dobrze czynić. A więc znoszą nam dzieci do opatrywania i chrztu. Szatan jest zwyciężony. Deo gratias!

Jakim sposobem zdobywamy niebo.

Jednego znów dnia, byłam wysłaną z siostrą Eulalią pod opieką i przewodnictwem poczciwego, dzielnego poganina, aby odwiedzić pewną chorą. W drodze mówi mi on, że ma dziecię bardzo słabe i prosi aby wstąpić do niego. Tam pokazuje mi malca, mającego już zaledwie iskrę życia w sobie. Porywam więc prędko niebieską flaszeczkę, i zaledwie ochrzcić zdołałam, dziecię wydaje słabe westchnienie, a było ono ostatnie. I kiedy my staramy się pocieszać rodziców, .ono prosi już za niemi tam wysoko. Podobne wypadki każą zapomnieć wszelkich utrudzeń.

Inną znów razą siostra Zuzanna przyniosła do klasztoru małe dzieciątko, które w kilka godzin opuściło nas, aby iść do nieba. Zabrała je na przechadzce, a ojciec i matka myśląc że je uzdrowimy, obrzucali nas potem zniewagami, jak gdyby to było możebne tę małą istotkę na pół już umarłą staraniem naszem wskrzesić. Ale te przeciwności zupełnie nas nie zrażają, jak również i ta bolesna strata jakąśmy poniosły w dwóch naszych tak dobrych siostrach Klementynie i Eugenii.

Pomnożyłyśmy nasze wycieczki, ażeby pokryć ubytek w naszej liczbie. Te siostry z pomiędzy nas, które uczą w klasie używają swoich rekracyi i spacerów na przebieganie wiosek we dwie razem, poszukując umierających malców. Niestety, nie brakuje ich nigdy. A ponieważ teraz Indianie z naszych pogranicz nie są już obojętni dla nas i jak tylko zobaczą siostrę od Krzyża, przybiegają do niej prosząc, aby weszła do chaty odwiedzić ich chorych, to też rzadki jest wypadek, abyśmy wracały z wycieczki nie ochrzciwszy jednego a czasem dwoje dzieci, i to cztery razy do pięciu w tygodniu. Cała trudność leży w tem,

aby nie pozwolić spostrzedz rodzicom do czego służy nam woda, którą mamy w niebieskiej flaszce. Ale nasz Pan nam dopomaga: rozpytujemy się matek, pieścimy ich małe umierające na ich rękach, tak że nie uważają, kiedy im zostawiamy anioła, który w krótce będzie śpiewał w niebie, podczas gdy one będą go opłakiwać tutaj na ziemi.

Mamy także wiele dzieci u mamek; rodzice chętnie nam je przynoszą, a my znów powierzamy je poczciwym kobietom katolickim, które się stają ich matkami do czasu, kiedy mając trzy do czterech lat, mogą już wejść do zakładu naszych sierót. Przynoszą nam niekiedy takie, na których nie ma nic prócz skóry i kości, na ten czas pierwszem staraniem naszem jest, ochrzcić je pod imieniem naszych dobrodziei. Kochane małe aniołki! Większa ich liczba idzie do nieba zwiększać zastępy aniołów, mało co zostaje z nami. Przez dzieci mamy niekiedy szczęście dosięgnąć do matek, a odwiedziny chorych dostarczają niekiedy pięknego nabytku Panu Jezusowi pomiędzy starszemi osobami. Tak przygarnęłyśmy na drodze starą pogankę znajdującą się w opłakanym stanie. Miała strasznego wrzoda, który pożerał jej nogę pośrod mnóstwa robactwa tam zalęgłego, oczyściłyśmy i uwolniłyśmy ją od tych strasznych pasożytów. Nauczamy ją katechizmu dwa razy dziennie, ale jakże to trudno! Ci biedni ludzie są tak ziemscy i grubi w swoich uczuciach i pojęciach! Siostra pytała się jej: „Cóż to jest Bóg?“ „To wy“, — odpowiedziała stara. — Bądźmy cierpliwe i módlmy się. Nasze kochane siostry z Ellichpor wypełniają to samo zadanie, co i my, Bóg im błogosławi. Miały szczęście udzielić w pięciu pierwszych miesiącach swojego pobytu 70 chrztów dzieciom. A odtąd liczba ta znacznie się zwiększyła. To też szatan jest wście-

kły na nich, co dopiero klasztor im się spalił. Módlcie się za nich i za nas.

Złość Szatana.

Rzeczywiście jak to mówiłam, szatan jest w złości. Osądźcie to z okoliczności, jakie nas dochodzą co do pożaru naszego domu w Ellichpor.

Obchodzono w tym kraju święto bożyszcza indyjskiego Dasserat. Pobudowano z tej okoliczności niezliczone statuy a dwa bożyszcza napełnione prochem i petardami wybuchały z ogromnym piekielnym hałasem.

Jedna raca wyrzucona przez Dasserat, upadła na słomiany dach biednych sióstr od krzyża i zapaliła takowy. Napróżno nasze siostry wołały, ich krzyk był brany za echo radości publicznej; zaczęły więc spiesznie wynosić się z palącego budynku, a zniszczenie ich i straty byłyby były daleko znaczniejsze, gdyby nie pewien oficer angielski, który spostrzegłszy nasz dom w płomieniach, zaalarmował załogę. W jednej chwili był tam cały regiment, prowadzony przez dowódców, i spełniał z brawurą swoją powinność. Zdołano opanować ogień. Ale naprawdę nasze finanse, albo raczej długi, nie wiele na tem zyskały.

Wszystko to raczej ożywia naszą gorliwość i obecnie zabieramy się do wystawienia nowego budynku aby otworzyć obszerniejsze schronienie małym nieszczęśliwym wychowańcom. Nie mamy wprawdzie potrzebnych pieniędzy, ale aniołowie tych małych dzieci przyjdą nam z pomocą i podwoją miłosierdzie członków Swiętego Dziecięctwa. Chciałybyśmy zrobić schronisko tak dobrze urządzone i tak obszerne, aby módz ogłosić publicznie zaproszenie do zwiedzania

tego zakładu, i ofiarować przytułek wszystkim dzieciom opuszczonym.

AFRYKA.

Wyjątek z listu W. O. Chenay do Przewielebnego Ks. Cazet'a Wikaryusza apostolskiego w Madagaskarze.

Pogrzeb. — Wiatyk. — Arnold i Marya.

Tamatawa 18 paźdz. 1892 r.

Przewielebny Ojcze!

Uważam sobie za obowiązek zdać sprawę Waszej Przewielebności z mojej podróży do Mohanoro, gdzie byłem posłany, aby pobłogosławić związek małżeński p. Józefa Lousier z panną Matyldą Reddington, a przytem zwiedzić osadę chrześcijańską tego miasta.

Przybyłem do Mahanoro we wtorek 23 września około południa. Pierwszą osobą, którą spotkałem był Ludwik Rariwo, naczelnik komory. Ten mnie powiadomił, że pani Adrianna Thibault w wilią tego dnia umarła, pragnąc całemi siłami doczekać się księdza. Ale śmierć przyszła szybciej odemnie, przybyłem tylko na to, aby ją pogrzebać. Pogrzeb odbył się z taką uroczystością, jakiej jeszcze tutaj nie widziano. Piotr Rafaralahy, przewodnik szkoły, zrobił krzyż do procesyi i dwa długie drążki zastępujące miejsce świeczników. Za krzyżem i świecznikami postępowały procesyonalnie dzieci z obydwóch szkół, chłopcy i dziewczęta, śpiewając psalmy, ja szedłem za niemi poprzedzając trumnę. Gubernator Rainisolofo był mocno przejęty tym widokiem.

Po pogrzebie poszedłem odwiedzić dobrą chrześcijankę, panią Aristidę Fort, ciężko bardzo chorą, a bo-

jącą się umrzeć bez św. Sakramentów, tak jak pani Adrianna Thibault. Była uszczęśliwioną, że się mogła wyspowiadać i przyjąć dnia następnego Komunią św. Ponieważ mieszkała bardzo blisko kaplicy, powodzenie procesyi wczorajszej naprowadziło mnie na myśl urządzenia podobnej przy towarzyszeniu Najświętszemu Sakramentowi, który niosłem uroczyście poprzedzony dwoma chłopczykami trzymającymi zapalone świece. Wierni postępowali za mną nabożnie. Gubernator Rainisolofo był bardzo zaciekawiony tą ceremonią, którą nazwał wspaniałą. Pytał się, co niosą z taką uroczystością pani Fort. Odpowiedziano mu, że to jest święty Wiatyk. (Vatsy Masina) I Vatse Masina był przedmiotem tysiącznych pytań i rozmów z białymi przez kilka dni.

Przez kilka dni mego tu pobytu wielu komunikowało się raz, niektórzy dwa i trzy razy, inni cztery i pięć razy, było dwoje przystępujących do komunii św. codziennie z anielską żarliwością. Te dwie młode osoby codziennie komunikujące się, nazywają się Marya i Arnold Payet — Marya jest w wieku lat 19, a Arnold 17. Opowiedziałem ich historyę Ojcom nowo przybyłym, znaleźli ją budującą i godną aby była Waszej Przewiebności powtórzoną. Oto jest:

Kiedy w roku 1887 Wasza Przewielebność wysłała mnie do Tananariwy, ażebym rozpoczął na wybrzeżu wschodniem moje życie misyonarsko tułacze, spotkałem w Mahamoro osadnika z Maurycyi, z rodziców europejskich pochodzącego, M. Payet, który był właścicielem plantacyi waniliowych w wyższym Mangoro. Opowiedział mi on, że wyuczył katechizmu pewną Indyankę z Madras, że się z nią ożenił i ma teraz dwoje dzieci, córeczkę i syna. Prosił mnie, abym ochrzcił jego żonę i jego dwoje dzieci, na co przystałem. Zaledwie kilka dni czasu zostawało mi do przygotowania naprędce tych troje katechumenów do

chrztu. Znalazłem ich jednak dosyć inteligentnych, nie bardzo uczonych, ale rozumiejących dokładnie to co było potrzebne, a chrztu pragnęli oboje gorąco. Udzieliłem im go 28 czerwca tegoż samego roku 1887. Marya miała wtedy lat czternaście a Arnold dwanaście. Nie bez wachania chrzciłem ich, obawiając się, że nie wytrwają. Zaczem polałem wodą ich czoła, dałem im naukę, aby ich pobudzić do skruchy za ich winy i wzbudzić w nich uczucie pobożności i miłości Boskiej. Uważałem w tem momencie jakby błysk radośći i szczęścia zaświecił w tych indyjskich tak wymownych oczach. Całe wspomnienie tej ceremonii jest mi obecne.

Zaraz po chrzcie oboje pojechali z rodzicami do plantacyi, oddalonej na jeden dzień od Mahanoro. Odtąd raz czy dwa ich widziałem. Wydawali mi się nieśmieli w obec mnie, a ja z mojej strony nie wiedząc jakie było ich prowadzenie się, nie śmiałem im mówić o ich pierwszej komunii. Zostając prawie ciągle na wsi, rzadko zjawiali się w Mahanoro.

Ojciec ich p. Payet, który ich kochał bardzo, nie chciał się nigdy z niemi rozłączać, zaniedbując nawet dla tego dać im odpowiednie wykształcenie i przygotować do pierwszej komunii św. Umarł w ciągu roku 1890.

Zaraz po jego śmierci wdowa Indyanka z Madras okazała się więcej niż on chrześcijanką. Przy końcu jeszcze tego roku posłała Arnolda do szkoły Braci w Tamatawie, potem 18 stycznia 1891 r. przyprowadziła Maryę do szkoły Siostr św. Józefa z Cluny. Arnold miał lat 16, a Marya 18. Był to wiek trochę spóźniony, aby bez trudności włożyć się do życia w pensyonacie, zwłaszcza kiedy dotąd było ono wolne, prawie dzikie na wsi w Malgasz. Arnold z charakteru łagodny i naiwny, z łatwością zastosował się do zwyczajów szkolnych i był bardzo szczęśliwy.

Marya zaś była charakteru wyniosłego, zimna i nieuległa, dla tego więcej miała trudności w tym nowym sposobie życia. Pani Payet oświadczyła, że posyła swoje dzieci do szkoły szczególniej dla tego, aby dobrze odbyły swoją pierwszą Komunię św. a więc mają tam być nie długo. Oboje zabrali się z całemi siłami i całem sercem do przygotowania się, i czynili ogromne postępy w pobożności. Komunią św. przyjęli wspólnie z żarliwością szczególną w dzień Wniebowzięcia N. Panny Maryi roku 1891. Arnold powiedział mi w Mahanoro: „Gdym wracał od Stołu Pańskiego radość, która napełniała moje serce, podnosiła mnie całego, zdawało mi się że idąc nie dotykam ziemi, nie jadłem nic prawie cały dzień“.

Owoce tej pierwszej Komunii św. były zadziwiające. Bez wątpienia Bóg udzielił obojgu tym dzieciom w krótkim czasie wielkich łask. Mała liczba uczniów tak u Braci jak i u Sióstr zrozumiała tak dobrze prawdziwą pobożność jak oni. Treścią ich pobożności była wielka namiętna miłość Najświętszego Sakramentu. Marya nadewszystko z swoim gorącym ale mało udzielającym się charakterem znalazła w nim po raz pierwszy godnego przyjaciela swojemu sercu, i taką miłością go pokochała, jakąśmy rzadko gdzie widywali.

Po pierwszej Komunii św. oboje prosili matki, aby im tutaj pozwoliła jeszcze jakiś czas zostać. Arnold został przyjęty do Stowarzyszenia chłopców, a jego siostra do dzieci Maryi i widziano ich zawsze pierwszych we wzystkiem, co dobre. Arnold był uczniem posłusznym i towarzyszem przyjemnym, Marya miała naturę mniej przynętną, ale za to pobożność więcej gorącą. Rygor szkolny kosztował ją niekiedy wiele, i gdyby nie była tak pobożną, byłoby nie tak łatwo nakłonić ją do niego. Matka przełożona Saint-Leu, umiała ją chwytać za jej słabą stronę, i gdy tylko

napotkała jaką trudność z jej strony mawiała: „Oznajmię to ojcu Lacomme, a ten cię nie dopuści do twojej piątkowej Komunii“.

Na tę straszną groźbę Marya czyniła, co wymagano od niej i stawała się posłuszną jak małe dziecko. Bóg tylko zna zwycięstwa jakie miłość Komunii św. odnosiła nad tą młodą dziewczyną z natury wyniosłą i krnąbrną.

Zeszłego roku miałem rekolekcye dla dzieci Maryi u Sióstr. Nauczałem je tam, jak mają odprawiać medytacyę i rachunek sumienia poszczególny i ogólny. Od tego czasu Marya nie zaniedbuje nigdy odprawić każdego dnia medytacyi i rachunku sumienia.

Na nieszczęście już 10 marca 1892 roku matka odebrała te dobre dzieci ze szkół. Wielką to było szkodą dla ich nauki, która jest niedokończona, a nadewszystko pożałowania godne dla ich pobożności, która potrzebowała jeszcze się wyrobić i ustalić.

Od tego czasu Marya pisuje często do Sióstr, i do dwóch swoich towarzyszek najwięcej gorliwych z pomiędzy dzieci Maryi. Nie jest ona tak łatwą w zawiązaniu przyjaźni jak Arnold, ale jej uczucia są głębsze. W swoich listach utyskuje ciągle i mówi często o swojej nieukojonej boleści z powodu, że jest pozbawioną szczęścia Komunii św. oraz zapewnia o swojej wierności w dopełnianiu wszystkich obowiązków dziecięcia Maryi. Łączyć się choćby jak najczęściej z P. Jezusem w Komunii św. i być prawdziwem dzieckiem Maryi, to są dwie namiętności tej gorącej duszy, reszta jest niczem dla niej. Oboje napominają i nawołują swoją matkę, która nie jest jeszcze podług ich mniemania tak dobrą katoliczką, jaką by oni ją mieć chcieli.

W piątek 23 września, gdy przybyłem do domu pogrzebowego, aby pochować panią Adriannę Thibolt, spostrzegłem Arnolda. Powiedział mi, żę jego

siostra jest przy pani Fourbon z innemi paniami, i że to nie pogrzeb ją tutaj ściągnął do Mohamoro, ale moje przybycie. Jak jeleń umęczony gorącem biegnie do strumyka, aby zaspokoić pragnienie, tak oni przybiegli, aby zakosztować szczęścia komunii św. Szczęśliwi że mnie znaleźli tak hojnym w przypuszczaniu do Stołu Świętego, prosili, abym ich upoważnił do codziennej komunii. Mało widziałem dusz przystępujących do częstej komunii św. żeby za nią wzdychały z taką gorącością, i żeby z niej wyciągały owoce tak widoczne, jak tych dwoje młodych ludzi.

Ponieważ przychodzili bardzo rano do kaplicy, sądziłem że mieszkają u znajomych osób w Mohanoro. Po dwóch czy trzech dniach zapytałem ich: „Gdzież nocujecie?“ — „My nocujemy w Ambodetafara, gdzie nasza matka ma mały domek“. Ambodetafara jest oddalone o dwie godziny od kaplicy katolickiej. „Ale przynajmniej — odrzekłem — jecie śniadanie u kogoś znajomego w Mohanoro?“ — „Nie, wracamy na śniadanie do Ambodetafara“. A więc te biedne dzieci robiły codziennie czterogodzinną ekskursią na czczo, aby mieć szczęście przyjąć P. Jezusa. Starałem się oszczędzić im tej fatygi. Pani Aristida Fort z rasy indyjskiej tak jak i oni, a przytem doskonała chrześcijanka, zaprosiła ich aby się u niej stołowali, i namówiła nawet Maryę do nocowania w jej domu. Co do Arnolda, zabrałem go do mojej celi; to dało mi sposobność wypytać go o sposób ich życia i ćwiczeń religijnych na wsi, odkąd opuścili szkołę. Oto jest tryb ich życia:

Każdego rana mówią razem pacierz, potem odprawiają medytacyę przez ćwierć godziny, (Marya nauczyła Arnolda rozmyślać) i kończą komunią duchowną. Podczas dnia odprawiają wspólnie rachunek sumienia, czytanie duchowne i różaniec. Wieczór

przygotowują rozmyślanie na jutro i odnawiają modlitwy wieczorne. Dwa razy w tygodniu, w niedzielę i środę, odmawiają officium na cześć Najświętszej Panny jako dzieci Maryi. Na początku każdego miesiąca czynią rachunek sumienia całomiesięczny. Gorliwa i energiczna Marya jest duszą tego życia religijnego, a łagodny i powolny Arnold pociągany przez siostrę czuje się w niem szczęśliwym. Bardzo często i matkę, która wielce ceni w tym względzie swoje dzieci, wciągają do wspólnych modlitw. Odkąd objeżdżam te strony, nie napotkałem jeszcze podobnej żarliwości; całe Mohamoro ich podziwia. Głębokie skupienie Maryi w modlitwie, jej skromność nadzwyczajna, gdy idzie ulicą, przedstawia im widok nie zwykły, jakiego tu jeszcze nie miano. Inne młode dziewczęta z Mohanory są, jak często bywa, dosyć światowe, trochę kokietki. Ta młoda Indianka zawsze bardzo starannie ubrana, ale skromna w swojej tualecie, pogardzająca podobaniem się światu, ale zazdrosna o podobanie się P. Jezusowi, ma wygląd wielce szlachetny i dystyngowany. Marya jest więcej szanowana niż Arnold, Arnold jest więcej kochany, Marya jest mniej udzielającą się i wzbudza szacunek, Arnold jest powolnym uczniem swojej starszej siostry, żarliwszej i zdolniejszej do kierowania i do rozkazywania. Widok tych dwojga dzieci wielce zbudował cały kraj, i dał wysokie wyobrażenie o naszych dwóch szkołach w Tamatawie. Mówią sobie powszechnie: „W jednym roku i kilku miesiącach jakże się zmienili, możnaby myśleć, że przeszli gorliwy nowicyat!“ Wskutek ich cnót p. Daviot postanowił powierzyć nam swoje dziecko! Powiedziałem mu: „Mamy w naszych szkołach gromadkę dzieci prawdziwie pobożnych, cóż pan mówisz o Maryi i Arnoldzie Payet? „Oh! — odpowiedział mi — oni zupełnie się odmienili, gdyby mój syn stał się im podobnym.

czułbym się bardzo szczęśliwym". Arnold i Marya pracują obecnie nad przygotowaniem wanielii swej matce: Gdy już robota będzie wykończona przyjdą razem do Tamatawe, aby ją sprzedawać, przypadnie to na koniec listopada. Wiedzą oni dobrze, że właśnie w tym czasie będę miał rekolekcye dla Stowarzyszenia w szkole Braci; następnego zaś tygodnia dla dzieci Maryi w szkole Sióstr. Arnold i Marya są oboje, jedno w Stowarzyszeniu a drugie u dzieci Maryi członkami, rozumieją to dobrze, i myślą nad tem aby się nie pozbawić szczęścia odprawienia rekolekcyi całorocznych. Życzą sobie usilnie wejść napowrót do szkół w Tamatawie, Marya do Sióstr, a Arnold do Braci: proszą o to z naleganiem w celu wyuczenia się jeszcze lepiej prawd religijnych i zaczerpnięcia nowych sił do praktykowania statecznie przykazań Boskich. Pomimo wieku ich spóźnionego spodziewam się, że ta łaska będzie im udzieloną. Ale już czas porzucić Arnolda i Maryę Payet, którymi zadługo Waszą Przewielebność zajmuję. Racz przyjąć wyraz głębokiego szacunku...

E. Chenay T. J.

Rozmaitości.

Litościwa Anusia.

Ksiądz Proboszcz T. opowiedział nam następujące piękne, prawdziwe zdarzenie, mniej więcej temi słowy:

Pewnego wieczoru w czasie świąt Bożego Narodzenia klęczałem w kościele poza szopką odmawiając brewiarz. Szopka i cała przestrzeń w około były silnie oświetlone płomieniami kilkunastu gorejących świec. W kościele byłem tylko ja i siedmioletnia dziewczyn-

ka, która przyszedłszy uklękła tuż obok szopki przy balaskach oddzielających ją od reszty kościoła. Poznałem ją zaraz, było to dobre dziecko, mała Anna M. jedna z najlepszych uczennic. Kiedy po skończonym brewiarzu zatrzymałem się jeszcze czas jakiś na rozmyślaniu, nagle padł mój wzrok na to dziecko i spostrzegłem, jak ze wzruszeniem i z wytężoną uwagą przypatrywało się Dzieciątku Jezus, złożonemu w żłóbku szopki. Na twarzyczkę jego wystąpił jakiś rzewny wyraz pobożności i współczucia a w oczach ujrzałem dwie łzy jakby dwie perły błyszczące. Zaciekawiony i ujęty trochę tym widokiem zbliżyłem się i zapytałem:

— Anusiu, dlaczego ty płaczesz?

Dobre dziecko spojrzało na mnie zmięszane a ja mówiłem dalej: „No powiedz Anusiu, wszakże mnie możesz powiedzieć“.

— Ach, — odpowiedziała a głos jej drżał i przerywały go obficie spadające łzy - - bo mi bardzo przykro, że to kochane Dziecię Jezus w czasie takiej zimnej nocy na twardem posłaniu w szopce musi leżeć a nikt mu ani okrycia, ani łóżeczka nie przyniesie.

— Tak, rzeczywiście kochana Anusiu — rzekłem wtedy — powinniśmy wiele nad tem płakać, dlatego szczególnie, że to dla nas, dla naszego zbawienia i z miłości ku nam to Boskie Dzieciątko chce tyle cierpieć, ale też z wdzięczności za to powinniśmy się starać sprawić mu jaką pociechę i oddać, jeśli możemy, jaką przysługę. Tybyś niezawodnie gotową była prosić twoją dobra mamę, aby ci pozwoliła przynieść Dzieciątku Jezus twoją najlepszą sukienkę i ciepłe okrycie, nieprawdaż?

Na odpowiedź nie potrzebowałem długo czekać.

— O tak, ja to zaraz zrobię — odrzekła z bijącem serduszkiem mała Anusia — a moja kochana

mama z pewnością mi na to pozwoli, ale czy ono odemnie przyjmie?

— Przyjmie, przyjmie, kochane dziecko, ale uważaj w jaki to sposób trzeba zrobić. Możeś jeszcze nigdy nie słyszała, co to Dzieciątko powiedziało, już dawno, dawno temu, kiedy dorósłszy poczęło nauczać: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych — mnieście uczynili“. Ono wie nic nie bierze dla siebie, ale chce żeby to, co dla Niego kto ofiaruje, dał drugim tak jak ono biednym, cierpiącym jego braciszkom-

Otóż właśnie teraz byłem u jednej bardzo ubogiej, chorej wdowy, która już od dawna nie może nic zarobić. Znasz przecie małego Józia N. on jest jedynym jej synkiem. Ma on tylko jedno nędzne, zniszczone już zupełnie ubranko na sobie a jego łóżeczko! Widziałem je, składa się tylko z cienkiego jakiegoś okrycia a przecież teraz jest zimno. Węgli im brak, dla tego bardzo u nich zimno, Józio chodzi zziembnięty i smutny. A więc idź do swojej mamy, opowiedz jej to wszystko a potem ją proś, aby ci dała ciepły surducik z twojego braciszka, ciepłą kołderkę i trochę pieniędzy na węgle, ona to pewno uczyni. Potem pójdziesz prędko do biednego Józia i zaniesiesz mu to i jego chorej matce. O jak oni się ucieszą! Ale i Dziecię Jezus bardzo się ucieszy i przyjmie to, jak gdybyś Jemu samemu do szopki ciepłą sukienkę i ciepłe posłanie przyniosła.

Mówiąc to zauważyłem, że twarzyczka dobrego dziecka rozpromieniła się radością a kiedy skończyłem, pobiegła z pośpiechem, nawet za spiesznie zważając na święte miejsce i zostawiła mnie samego przed szopką z szczególnie podniesionym nastrojem duszy i serca.

Następnego dnia, gdy mi tylko pozwoliły moje zajęcia, ulegając chęci dowiedzenia się, jaki też sku-

tek odniósł wczorajszy wieczór, poszedłem do chorej, aby się o tem naocznie przekonać. Jej radości pełen wzrok oznajmił mi naprzód to, co ona opowiedzieć miała. Późnym już wieczorem przyszła Anusia M. ze służącą do jej ubogiej stancyjki i przyniosła wielki koszyk, w którym się znajdowało ciepłe ubranie i ciepła pościel dla Józia, oraz trochę dobrego i zdrowego pożywienia.

„Od dnia dzisiejszego będę przychodziła codziennie, jak długo pani będzie chora i będę przynosiła coś wzmacniającego do jedzenia; mama mi to obiecała“, — mówiła poczciwa Anusia i jeszcze dość znaczną jałmużnę do ręki jej wsunęła. — „Ja i mój Józio, — skończyła mi swoje opowiadanie ta biedna kobieta, — nie mogliśmy się wstrzymać od płaczu a z nami płakało i to dobre, kochane dziecko“.

Oby ten piękny, prosty i prawdziwy przykład wielkiego serca w małej dziecinie obudził w sercach kochanych współpracowników i członków naszego pięknego Stowarzyszenia podobne uczucia. Oby i oni wszyscy umieli kochać, iść w pomoc swoim biedniejszym braciszkom i siostrzyczkom i zaofiarować swoje uproszone lub zaoszczędzone grosiki do skarbonki dla biednych, pogańskich dzieci, najnieszczęśliwszych naszych braci.

Bukiet białych róż.

Rózia, jedyna córka bogatego właściciela dóbr ziemskich nad Renem, była pociechą swoich rodziców. Już w dzieciństwie rozbudzili oni w niej uczucie gorącej pobożności i szczególniejszej czci ku Matce Najświętszej, to też uważała ona sobie za największą przyjemność, gdy mogła stroić statuę Najświętszej Panny

białemi różami. Kiedy już przekwitły kwiaty w pięknym ogrodzie rodziców, wydawała chętnie pieniądze, jakie od rodziców dostała na zakupienie ulubionych białych róż w cieplarniach, aby przyozdobić niemi obraz Matki Boskiej.

W piętnastym roku życia po skończonych wakacyach jechała Rózia z ojcem do zakładu naukowego do miasta Bonn, gdzie także w nagrodę za wzorowe zachowanie się, było jej pozwolone stroić obraz Najświętszej Panny w kaplicy. W czasie podróży siedziała przy oknie wagonu, przypatrując się pięknemu krajobrazowi. Nagle zawołała: „Ach ojcze, patrz, jakie piękne białe róże! Już październik a jeszcze kwitną tak wspaniale; jakżeby ślicznie można niemi ołtarz Matki Najświętszej ozdobić. Wiesz ojcze, na najbliższej stacyi wysiądziemy poprosić właściciela ogrodu o bukiet z tych róż, a następnym pociągiem pojedziemy dalej“.

„Ale moje dziecię, odpowiedział pan N., to nie da się zrobić. Właściciel tej posiadłaści jest wielkim miłośnikiem kwiatów a ja prawie wcale go nie znam. Nie zechce więc dla jakiejś obcej panienki róż swoich obcinać, zresztą za daleko byłoby iść do niego“. — Co się tyczy drogi, ojczulku kochany, to mnie wcale ta odległość nie przestrasza; proszę cię więc najserdeczniej, wysiądźmy na najbliższej stacyi a ja tak grzecznie poproszę tego pana, że nam z pewnością da bukiet z róż“.

Gdy pan N. namyślał się jeszcze czy uledz usilnej proźbie Rózi, pociąg już dojeżdżał w momencie stanął a córka przymilając się powtórzyła raz jeszcze: „Ojczulku drogi, nie odmawiaj mi tego, jakże będę szczęśliwą wioząc dla Najświętszej Panny tak piękne białe róże. Napróżno szukałam tych ulubionych kwiatów w naszym ogrodzie aż oto widzę je tutaj. Proszę cię ojcze, właśnie można wysiąść, wysiądźmy“!

Pan N. nie chciał się dłużej opierać, wysiadł i udał się z Rózią do właściciela ogrodu, który ich przyjął bardzo uprzejmie. Chętnie również spełnił życzenie dziewczynki, ofiarując jej bukiet z pięknych, białych róż, poczem rozmawiał jeszcze przez czas jakiś z panem N. Po upływie dwóch godzin wróciła Rózia z ojcem na dworzec, zastawszy wszystkich urzędników i mnóstwo podróżnych w największem przerażeniu. Naczelnik stacyi oznajmił im, że pociąg, który przed dwoma godzinami odszedł, a z którego oni właśnie wysiedli, zderzył się z pociągiem towarowym, że kilka wagonów zostało zdruzgotanych a wielu podróżnych jest ciężko rannych. „Siedzieliśmy w jednym z najpierwszych wagonów" — rzekł pan N. — „Jakież szczęśie, żeście państwo wysiedli, — odpowiedział naczelnik, — właśnie te najpierwszə wagony zostały zupełnie zniszczone".

Pan N. i Rózia dziękowali gorąco Bogu za ocalenie. W kilka godzin piękne, białe róże, przywiezione przez pobożną dzieweczkę, zdobiły ołtarz Najświętszej Bogarodzicy, która w tak cudowny sposób ochroniła od zguby swoich czcicieli.

Kronika Dzieła.

Dzieło św. Dziecięctwa obchodzi w bieżącym roku złoty jubileusz, pięćdziesiątą rocznicę swego założenia. Przed 50-ciu to laty, w maju r. 1843, zawiązały się pierwsze kółka młodych członków ożywionych tchnieniem gorącej miłości wielkiego założyciela Dzieła, ks. Biskupa Forbin Janson. Niektóre szczegóły dotyczące jego osoby i życia oraz pierwszych zawiązków Dzieła podaliśmy przeszłego roku w maju i tam dotąd odsyłamy ciekawych czytelników.

Pierwsze zamysły i przedsięwzięcia tego świątobliwego Biskupa to jakby drobne ziarneczko, zapuszczone przez Opatrzność Bożą w serca młodzieży katolickiej. Po latach pięćdziesięciu jakież potężne drzewo urosło z tego ziarna! Wśród ludów katolickich nie ma już jednego zakątka w całej Europie, w którymby Dzieło nie było znane i nie miało swoich członków i zelatorów. Kilkanaście milionów członków dziś po całej ziemi ożywia jedna myśl i jedno pragnienie, połączył jeden cel i jedna praca. Chwałaż niech będzie za to Bogu na niebie.

A owoce Dzieła i to dobre, które przez ten cały prrzeciąg czasu Dzieło spełniło któż obliczy? Ciągle nowe listy misyonarzy, które w miarę miejsca podajemy członkom w każdym roczniku, ich sprawozdania i obrachunki mogą dać mały obrazek tego, co Dzieło dobrego czyni, tych łez, które ociera, tych boleści, które koi, tych milionów niewinnych duszyczek, którym niebio otwiera. Blizko 50 milionów złr. zebranych [przez lat 50 na cele Dzieła i przeszło 15 milionów dziatek jego staraniem ochrzczonych i uszczęśliwionych wiecznem oglądaniem Boga, to pokaźny owoc starań i zabiegów Dzieła.

Ostatnie obliczenia leżą przed nami z roku 1891. Członkowie Dzieła utrzymywali w tym roku jałmużnami swemi 153 misyi różnych Zgromadzeń duchownych męzkich i żeńskich. Każda taka misya składa się z kilku i z kilkunastu domów. Dalej 661 schronisk dla dziatwy obojej płci, 3418 szkół, 297 rzemiosł i pracowni rękodzielniczych, 108 zagród, 896 aptek. Ochrzczono tam 481.535 dzieci, wychowywano 145.403. Trzeba dodać, że to obliczenie jest niezupełne, bo z kilku misyi nie otrzymaliśmy jeszcze żadnych dat. Czyż te owoce nie bronią dosyć Dzieła przed wszystkimi jego nieprzyjaciółmi i nie wystarczą do zagrzania tych, co dotąd obojętnie i zimno

na nie patrzyli? Dla członków są one hojną zapłatą i pociechą za ich dobre serca i za ich obowiązki spełniane w miarę tego, jak mogli i co mogli, bo jak Dzieło bez członków niczemby było i nicby nie zrobiło, tak znów nawzajem wszyscy jego członkowie uczestniczą we wszystkich jego owocach i wszyscy uważać je mogą najsłuszniej za swoje.

To też te błogie owoce, jakie Dzieło św. Dziecięctwa roznosi po wielkich obszarach krain pogańskich, były powodem, że z radością naszą z powodu 50-ej rocznicy jego założenia połączył swoją świętą radość Najwyższy Namiestnik P. Jezusa, Leon XIII i dał Dziełu w tę uroczystość, jakby cenny swój upominek, piękne Brewe, któreśmy na wstępie umieścili, a w którem chwali jego cele, podnosi jego zasługi, oświadcza, że je zawsze otaczał swoją opieką i miłością, w dowód czego udziela mu na wieczne czasy drogocennych łask i przywilei.

Głos Najwyższego Pasterza niech nam służy, kochani członkowie, za nową silną pobudkę do dalszej wierności, do większej jeszcze miłości Dzieła i do nowej gorliwości w służeniu jego sprawie. Gdzie Piotr, tam Kościół, tam P. Jezus, czyż mógłby ktoś potężniej i z większem powodzeniem do naszego serca przemówić?

Adres do Ojca św. To też Rada główna Dzieła oceniając doniosłość tego aktu ojcowskiej troskliwości Leona XIII o Dzieło św. Dziecięctwa, pospieszyła wysłać do Rzymu swoich reprezentantów, którzy w imieniu wszystkich członków rozproszonych po świecie katolickim złożyli u stóp Ojca św. wyraz ich gorących życzeń i wdzięczności. Adres ten tak opiewa:

Ojcze Święty!

Rada główna Dzieła św. Dziecięctwa składając u stóp Twego tronu z powodu jubileuszu biskupiego

Waszej Świątobliwości swój najgłębszy hołd i swoje życzenia, czuje się bardzo szczęśliwą, że może zarazem dać w nich wyraz swego przywiązania synowskiego jak i najwyższej wdzięczności.

Tego samego roku, w którym wyniesiony zostałeś Ojcze św. do godności biskupiej, naszemu Dziełu co dopiero poczętemu raczyłeś dać pierwsze dowody swego wysokiego uznania i poparcia. Wasza Świątobliwość byłaś wtedy Nuncyuszem w Belgii; Dzieło św. Dziecięctwa świeżo zostało założone w Paryżu, w miesiącu maju 1843 roku a już w czerwcu na prośbę Ks. Biskupa Forbin Janson raczyłaś Wasza Świątobliwość wystosować do biskupów belgijskich listy, które nasz Czcigodny założyciel nazwał „wielkiej doniosłości“ a które nowo powstającemu Dziełu dodały ożywczego bodźca w kraju, gdzie dotąd nie przestało rozwijać się i wydawać pomyślnych owoców.

W 50 lat później, kiedy Kościół cały święci uroczystą rocznicę Waszej konsekracyi biskupiej, Wasza Świątobliwość raczy pamiętać, że i Dzieło św. Dziecięctwa obchodzi również w tym czasie swoje złote narodziny. Brewe świeżo nam przysłane, w którem Wasza Świątobliwość potwierdza na wieczne czasy odpusty i przywileje nadane Dziełu przez Siebie i swoich Poprzedników tymczasowo, będzie stanowić dla Rady głównej potężną zachętę do dalszych skutecznych usiłowań, dla wszystkich członków najmilszą nagrodę za ich gorliwość i szlachetność a dla całego Dzieła najpiękniejszy tytuł chwały.

W samych początkach swoich podtrzymane opieką Nuncyusza z Brukseli, w pięćdziesiątą rocznicę swego założenia zaszczycone najwyższem uznaniem Leona XIII, Dzieło św. Dziecięctwa rosło i dojrzało pod podwójnem błogosławieństwem Waszej Świątobliwości. Dla tego słuszna jest abyśmy dziś złożyli u stóp Twoich, Ojcze św. w hołdzie wszystko to dobre, któ-

rego nasze Stowarzyszenie mogło być aż do tej chwili narzędziem i nieśli Ci jakby w dań naszej wdzięczności i naszej synowskiej miłości te niezliczone dusze, zbawione drobną składką Dzieła św. Dziecięctwa, te 12 milonów dzieci pogańskich ochrzczonych w ostatnich latach w Azyi, w Afryce i Australii, te parę kroć sto tysięcy dziatek, które każdego roku wychowują się w pięciu tysiącach zakładów utrzymywanych po wszystkich pogańskich ziemiach dochodami Dzieła, dzięki tym drobnym miesięcznym ofiarkom, które nieraz są owocem szlachetnego poświęcenia a które w przeciągu lat od 1843—1893 dosięgły sumy 85 milionów franków.

Niektórzy z nas będą mieli szczęście osobiście stanąć u stóp Twoich, Ojcze św. w dniu 23 lutego, kiedy Kardynał Arcybiskup paryski ma Waszej Świątobliwości przedstawić delegatów Dzieła, którego siedziba główna w jego właśnie znajduje się stolicy. Adres ten przynosząc Waszej Świątobliwości zbiorowy wyraz uczuć, jakiemi napełnione jest serce każdego z nas, daje sposobność tym, którzy nie będą mogli udać się do Rzymu, sercem i myślą złączyć się z tą pielgrzymką, oraz składa u stóp Twoich Ojcze św. w imieniu wszystkich hołd przywiązania, uległości i najgłębszego szacunku, z jakim zostajemy dla Waszej Świątobliwości.

Najpokorniejsi i najposłuszniejsi synowie (następują podpisy).

Sprawozdanie z dochodów i rozchodów Dzieła z r. 1892.

Podajemy tu członkom rezultat ogólny dochodów i rozchodów Dzieła w ziemiach polskich, z roku ubiegłego rozłożony podług dyecezyi.

Wpłynęło: z dyecezyi krakowskiej . .	1253	złr.	84 ct.
z archidyecez. gnieź.-pozn.	1118	„	— „
„ lwowskiej .	1086	„	50 „

Wpłynęło: z dyecezyi przemyskiej . .	813	„ —	„
„ tarnowskiej . .	410	„ —	„
„ wrocławskiej . .	834	„ —	„
„ chełm. i warm..	994	„ 60	„
„ wilens. i żmudz.	1128	„ 80	„
„ w Król. pols. .	384	„ 38	„
„ innych	137	„ —	„
z Ameryki	499	„ 71	„
z Węgier.	19	„ 76	„
Razem.	8679	złr. 59	ct.
Wysłano z tego do centralnej dyrekcyi	7831	złr. —	ct.
Wydano na Roczniki, obrazki, korty .	575	„ —	„
na expedycyę	156	„ —	„
na administracye	24	„ 82	„
Razem	8586	złr. 82	ct.
Zostaje na rok 1893. . . .	92	złr. 77	ct.

Wiadomości bieżące Dzieła i niektóre pocieszające szczegóły, które nam łaskawi Dyrektorowi i zelatorowie nadesłali, z braku miejsca odkładamy do przyszłego Roczniku, prosząc tymczasem o nowe.

Modlitwom członków polecamy duszę ś. p. Maryanny Matusikównej, gorliwej zelatorki zmarłej w Tenczynku.

Składki od 24 stycznia do 25 kwietnia.

Dyecezya Krakowska. N. N. 15 złr. P. P. Karmelitanki 5 złr. S. S. Miłosierdzia z Kaźmierza od członków 15 złr. Stefan F. 1 złr. Adela, Stanisław, Belesław 30 ct. K. Stroka 1 złr. 45 ct. X. J. Sokołowicz 2 złr. 54 ct. Dzieci z ochronki na Krowodrzy 5 złr. Członkowie z zakładu im. Helclów 13 złr. 47 ct. Służba ze szpitala św. Łazarza 20 złr. Z. Brandys 3 złr. Dzieci z zakładu Sióstr Miłosierdzia na kleparzu 20 złr. P. Rozmuska 2 złr. M. Burnerowa od kółka 1 złr. 68 ct. Młodzież z katechizmu u X. X. Misyonarzy 6 złr. 28 ct. N. N. 1 złr. S. L. Stojowska 6 złr. 10 ct. X. N. 50 ct. Ze składki w kościele X. X. Misyonarzy 5 złr. 6 ct. *Tarnawa dolna*: X. M.

Klimkiewicz 33 złr. od członków z parafii (z przeszłego kwartału) *Waxmund*: X. J. Bobiński od członków 11 złr. *Nowy Targ*: X. M. Wawrzynowski 3 złr. od członków. *Szaflary*: J. Gał 2 złr. 40 ct. *Nowe Bystre*: X. J. Hajda od członków 7 złr. 71 ct. *Kenty*: X. M. Krzysica od członków 5 złr. 24 ct. *Brzeszcze*: X. J. Puchała od członków 36 złr. Złożono u Brata Jana we furcie 27 złr. 72 ct.

Archidyecezya Gnieźnieńsko-Poznańska. Członkowie z parafii św. Marcina z Poznania 118 m. P. Kałubowicz 43 m. *Środa*: S. S. Miłosierdzia od członków 100 m. *Kościan*: SS. Miłosierdzia od członków 65 m. *Wilkowo polskie*: X. Kośmider od członków 57 m. 60 f. *Gostyń*: P. C. Szymankiewicz od członków 32 m. 50 f. *Odolanów*: P. Binek 1 m. *Wilczyn*: X. Kałkowski 5 złr. 93 ct. *Łabiszyn*: P. Komorska 31 m. *Dubin*: X. Fr. Krygier 12 m. 18 f.

Archidyecezya Lwowska. P. F. Hr. Mierowa 10 złr. *Żółkiew*: Dzieci szkolne u S. S. Felicyanek 5 złr. 90 ct. *Śniatyn*: X. J. Budzianowski od członków 5 złr. *Świrz*: X. J. Nawrocki od członków 14 złr. 40 ct. *Poturzyca*: P. Sokolska 4 złr. 20 ct. *Ostałowice*: X. Wł. Jachowski ob. gr. 1 złr. P. Cramer 1 złr. *Rohatyn*: X. G. Borczowski 5 złr. *Maryampol*: S. S. Miłosierdzia od członków 20 złr. *Budzanów*: S. S. Miłosierdzia od członków 12 złr. *Czerwonogród*: S. S. Miłosierdzia od członków 20 złr. *Tarnopol*: P. Święcka 1 złr. P. Polańska 1 złr. *Czerniowce*: X. A. Moczorowski od członków 37 złr. 69 ct. w tych: P. Nędzowska A. 1 złr. Gulska C. 50 c. Malikiewicz Eugeniusz 1 złr. *Wicyń*: X. Domoradzki za książeczki „Droga krzyżowa“ 25 złr. A. Obertyńska 3 złr.

Dyecezya Przemyska. Najprzewielebniejszy konsystorz biskupi ob. łać. 39 złr. 63 ct. Konwent P. P. Benedyktynek z Przemyśla 22 złr. *Sambor* X. J. Dornwald od członków 16 złr. 40 ct. *Strzałkowice*: P. Pospischillówna od kółek 18 złr. 24 ct. *Krasiczyn*: X. A. Piękoś od członków 11 złr. 60 ct. *Jarosław*: X. St. Falęcki. od uczniów 10 złr. *Ołpiny*: X. T. Szurek od kółek 15 złr. 8. *Grodzisko*: od członków z parafii 28 złr. 19 ct. *Lisko*: N. N. 26 złr.

Dyecezya Tarnowska. X. Fr. Pawlikowski od członków z parafii 4 złr. P. J. Zieleńska 7 złr. 9 ct. *Dembno:* X. Wł. Korzeniowski od członków w przeszłym kwartale 60 złr. w tym 40 złr. *Borzęcin:* P. J. Sikora w przeszłym kwartale 5 złr. *Z Pisarzowy:* 24 zlr.

Dyecezya Wrocławska. X. P. Pittach z Opola od członków 50 m. B. Ligenza od członków z Olesna (Rosenberg) 44 m. 50 fen. Fr. Kowaisz z Biskupic od członków 52 m. X. P. Kenty. z Türkwitz od członków 20 m. A. Urbińska z par. Lubom z Grabowki 31 m. B. Kalinowska 6 m. J. Mańka 6 m. Grychtołka 6 m. z paraf. Gierałtowice. M. Fabis z paraf. Rozdzin 6 m. K. Gonder z Zabrza 60 f. K. i A. Pucka z Hohenlohehütte z par. Michałkowice 7 m. 50 f. K. Klimczok z Kosztowa z parafii Wielki Chełm 126 m. Mianowicie: K. Klimczok 6 m. F. Klimczok 6 m. J. Palka 6 m. K. Korczyk 6 m. J. Wybraniec 6 m. M. Sieja 6 m. J. Pacha 6 m. F. Urbańczyk 6 m. J. Fołda 6 m. T. Palka 6 m. J. Palka 6 m. P. Baron 6 m. M. Urbańczyk 6 m. F. Grzesień 6 m. J. Szczyrba 6 m. A. Zając 6 m. P. Pilarek. 6 m. J. Długajczyk 6 m. K. Palka 6 m. A. Palka 6 m. M. Kuczka 6 m. A. Knappik z Mysłowic 21 m. J. Pioszek z Malzkirch 26 m. 50 fen. E. Greiff od członków z Oleszka par. Jeszona 25 m. 25 fen. J. Urbanik z Żernika 31 m. M. Kleta 50 f. K. Palenga z par. Szopienice 6 m. H. Musik z Miołku par. Wojsznik 2 m. 20 f. R. Poloczek z Błendowić 2 złr. Zelatorka w Bytomiu p. X. Sokołowicza 7 m. Szlązaczki p. X. Sok. 30 m. 30 f. F. Frank od członków 22 m. 50 f. M. Bomba od członków 16 m. N. N. 1 m. J. Bocianek 6 m. 50 f. J. Wieczka 5 m. 30 f. M. Gacka 3 m. J. Wolna 6 m. 50 f. N. N. przez X. Sok. 9 m. Heisel 6 m. A. Szromek 8 m. K. Wojtowicz 8 m. 50 f. P. Kusta 2 m.

Dyecezya Chełmińska i Warmińska. SS. Miłosierdzia z Lubawy od członków 40 m. X. P. Trętowski ze Zblewa od kółek 30 m. A. Nowe z Kossakowa od członków 53 m. X. Rekowski z Osieka 20 m. P. Drzewicka z Pelplina 5 m. N. N. 5 m. J. Żurawski z Dreidorf 100 m. X. Lipski 100.

Z innych dyecezyi. SS. Felicyanki z Detroit z Ameryki od członków 20 dol. J. Owsiak z Jabłonki z Słowacyi 18 złr. 87 ct. N. N. z Wilna 8 rs. 80 kop. Kazimierz i Marcyanna G. z Wilna 30 rs. 1. Cz. 9 rs. P. Marta ze Żmudzi 19 rs. N. N. 3 rs. Od członków z Petersburga 5 rs. Ze Żmudzi 3 rs. X. M. 10 rs. Laura M. z Wilna 111 rs. I. M. 16 rs. 85 kop. N. N. 7 rs. 65 kop. N. N. 2 rs. X. M. 28 rs. E. N. z Podola 1 rs. P. St. 4 rs. N. 5 rs.

L. 1634. POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków dnia 25 Kwietnia 1893.

(L. S.) W zastępstwie ***X. Gawroński.***

Przywileje udzielone kapłanom-członkom Dzieła.

Każdy kapłan, będący Dyrektorem*) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi, składającej się przynajmniej z 12 stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

4) Może przywięzywać do krucyfiksów wszystkie odpusty Drogi Krzyżowej (z d. 18 stycz. 1883 r.).

5) Może wkładać szkaplerze: Karmelitański, Niepokalanego Poczęcia, Siedmiu Boleści N. M. P. i Przenajświętszej Trójcy w tych miejscowościach, gdzie niema klasztoru OO. Teatynów, Karmelitów, Trynitarzy i Serwitów.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o dyplom, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879 r.).

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie. Kleparz, Zgromadzenie XX. Misyonarzy. Nr. 19.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania wiernych i zachęcenia do gorliwości.

Kto chce dla siebie osobno prenumerować roczniki płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów (40 fenigów).

---

*) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii, w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego, który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

Kraków. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.